

POLSKA KULTURA LUDOWA CZYNNIKIEM ZESPALAJĄCYM ZIEMIE ODZYSKANE

Kultura ludowa stanowi więź najsilniejszą, łączącą człowieka z ziemią. Lud osiadły na pewnym obszarze przystosowuje się do warunków fizjograficznych i klimatycznych terenu. Zagospodarowując się na nim wytwarza z biegiem czasu własną kulturę materialną, a bytując tutaj stale, także i własną kulturę społeczną duchową. Kultura ta jest więc wynikiem doświadczenia wielu pokoleń, stanowi wykładnik charakteryzujący daną przestrzeń życiową, trwa niezależnie od przemian politycznych i administracyjnych, ulegając znacznie mniejszym wahaniom i wpływom od kultury innych warstw społecznych. Stąd więc stanowi najtrwalsze oparcie dla czynników narodowościowych. Kultura ludowa jest bowiem tym istotnym zrębem kulturowym, który decyduje o fizjonomii kraju.

W momentach dokonywania się większych przemian demograficznych, gdy prądy kolonizacyjne wprowadzają w teren pewne zespoły ludnościowe, powstaje zafalowanie, i dopiero po jego okrzepnięciu uwydatnia się właściwe oblicze kraju, rysują się nowe szczegóły.

Kultura ludowa Ziem Odzyskanych wymaga naukowego zbadania i to przede wszystkim w celu stwierdzenia, jakie pierwiastki dawnej kultury rodzimej przetrwały na miejscu i czy nadają się do tego, aby na ich podglebiu zaszczerpić nowe latorośle współczesnej polskiej kultury ludowej. Bowiem tylko w oparciu o lud osiadły może nastąpić zespolenie trwale i pogłębione Ziem Odzyskanych z Macierzą.

Interesować nas więc będzie: Pomorze, Śląsk i Ziemia Lubuska.

WARMIA I MAZURY

Rozpoczynając rozważania nasze w porządku geograficznym od północnego wschodu, jako pierwszy omawiamy okręg olsztyński.

Dawna ziemia pruska to przestrzeń najstarszego polskiego osadnictwa.

Tutaj bowiem między w. XIII—XVII napłynęli z południa i wschodu Polski, przede wszystkim z Mazowsza, Pomorza i Ziemi Chełmińskiej osadnicy, którzy skolonizowali puszcze i ugory, zasiedlili je i zespolili te ziemie z Polską. Mimo panowania Zakonu, mimo naporu germańskiego od zachodu i sąsiedztwa z ludami skandynawskimi od północy, Prusy Wschodnie wykazywały dominantę polską, która dopiero powoli ustępować musiała, naciskana z północy i zagęszczająca się ku południowi. Z czasem, pod wpływem warunków politycznych potencjał polski osłabnął, przestał występować aktywnie, niemniej trwał dalej, manifestując się najsilniej w swej reprezentacji ludowej; istniał nadal na wsi polskiej, która się nie wynarodowiła całkowicie.

Na terenie dawnych Prus Wschodnich wytworzyły się więc z czasem trzy specjalne regiony: Mazury, Warmia i Ziemia Malborska, zamieszkałe przez trzy zbliżone do siebie polskie grupy etniczne, podobne do takich samych zespołów ludnościowych, jakie istnieją na całym obszarze Polski.

Kultura ludowa tych grup najbardziej zbliżona jest do kultury regionów sąsiedzkich, mianowicie Mazowsza i Pomorza. Lud polski mazursko-warmijsko-malborski wykazuje wszystkie cechy właściwe powszechnej kulturze ludowej polskiej, a zachował ją do dnia dzisiejszego mimo tragedii plebiscytowej, mimo prób nazyfikacji, mimo kataklizmu wojennego.

Otóż więc na tych obszarach nie ma zastosowania terminu repolonizacji w sensie przewrotowym, raczej chodzi o uaktywnienie polskiej kultury ludowej w jej odmianach regionalnych, które rzeczywiście nadal w terenie istnieją. Nowi osadnicy, którzy tutaj przybyli, mają możliwość serdecznego zbliżenia się do miejscowej, autochtonicznej ludności, zapoznania się z jej kulturą i szybkiego zbratania. Nie występuje tu bowiem ów moment obcości kulturowej, jaki zaznacza się w dużej mierze na Zachodnim Pomorzu, mniej jest wzajemnych oporów i tarć, mniej trudności porozumienia się, gdyż zasadniczy zrąb kulturowy jest ten sam.

O ile więc na terenach Zachodniego Pomorza mówić się będzie przede wszystkim o zespoleniu nowego człowieka z nową ziemią, o tyle tu, na Warmii i Mazurach moment zespalający Ziemię Odzyskane z Macierzą występuje jako czynnik społeczny.

Oczywiście faktem jest, że ostatnie dwudziestolecie poczyniło na Ziemi Malborskiej oraz wśród Warmiaków i Mazurów

ogromne spustoszenia w zakresie kulturowym. Regiony te nie posiadają dziś tego oblicza zdecydowanie polskiego, jaki miały jeszcze za życia starszego, tamtejszego pokolenia, zginęło wielu najbardziej typowych przedstawicieli ludności miejscowej i wiele zabytków kultury materialnej i duchowej. Jednakże jest do czego nawiązać, i to nie w odniesieniu do dawnych stuleci, ale do najbliższego: wczoraj, które trwa jeszcze w pamięci.

Chodzi tylko o to, aby budząc lud do nowego życia wyeliminować naleciałości obce, a zrewindykować dawną, szczerze polską kulturę ludową Warmiaków i Mazurów, do której są przywiązani i która jako szczerze polska zasługuje na ochronę i pielęgnację.

KASZUBY I PYRZYCE

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja na Pomorzu Zachodnim.

Wielka ta przestrzeń mieszcząca w sobie szereg odmiennych, zamkniętych kręgów regionalnych mniej jest znana, ponieważ nie była prawie wcale opracowywana przez etnografię polską. Nie możemy też tutaj nawiązać do najbliższej przeszłości, ale musimy cofnąć się bardziej wstecz i poprzez reślawizację teoretyczną zorientować się w dyrektywach repolonizacji współczesnej.

Wiemy, że Pomorze Zachodnie jest ziemią słowiańską, że zamieszkiwały ją ongi zbliżone do nas szczepy Obodrytów, Wolinian, Luciców, Pyrzyczan itp., że dominowali tu przede wszystkim Kaszubi i Słowińcy. Chodzi więc o to, aby odnaleźć w terenie ślady wysokiej ongi kultury prawowitych mieszkańców tych ziem, aby wykryć pozostałości, które istnieć musiały w kulturze ludowej tych regionów, aby ową pierwiastkowo słowiańską kulturę odnaleźć w ostatnich, zachowanych jeszcze szczątkach.

Nie wszędzie jednak na tych obszarach zmuszeni będziemy do sięgania w daleką przeszłość wczesnohistoryczną. Odnajdziemy drogi bliższego połączenia.

Faktem jest, że granica wersalska sztucznie przecinała np. kraj Kaszubów. W rzeczywistości ciągnie się on nieprzerwanym pasmem wzdłuż Bałtyku na północy, aż na zachód poza rzekę Słupią. Na południu sięga w głąb od Chojnic w okolice Człuchowa, Miastka i Szczecinka. Więc cały ten obszar: bytowski-łęborsko-słupski, oraz człuchowski-szczeciniecko-miastkowski rozpatrywać należy łącznie z całością ziemi kaszubskiej, ciągnącej się na

wschód do ujścia Wisły. Mamy tu więc do czynienia z kulturą ludową tego samego etnicznie zespołu ludnościowego.

Badania nasze muszą wykryć, w jakim zasięgu i w jakim natężeniu kultura ludowa kaszubska zachowała swoją żywotność na Pomorzu Zachodnim, czy współcześnie możemy jeszcze do niej nawiązać jako do czynnika zespalającego całość Pomorza.

Publikacje dotyczące tego tematu pochodzą z ubiegłego stulecia, a więc dotyczą pokolenia, które w przeważnej mierze już wymarło, ale które zdołało jeszcze tradycje swoje przekazać współczesnym. Nie urywa się więc nić i wątek jej możemy jeszcze uchwytać.

Najwięcej wiadomości mamy o Słowińcach, czyli o tej grupie regionalnej zachodnich Kaszubów, która zajmowała okolice między rzekami Łebą i Słupią, a skupiała się przede wszystkim wokół jezior: Gardzieńskiego i Łebskiego. Zajmował się nimi badacz rosyjski Hilferding, Niemiec Tetzner, oraz Polak Alfons Parczewski. Hilferding dostarczył najwięcej danych z zakresu językoznawstwa słowińskiego, Parczewski akcentował silnie momenty polityczno-demograficzne, a Tetzner zebrał dużo materiału etnograficznego.

Tezy Parczewskiego można ująć w sposób następujący: w powiatach lęborskim i bytowskim utrzymały się najdłużej tradycje polskie, a to z tej przyczyny, że było to lenno Korony Polskiej, które formalnie przetrwało aż do pierwszego rozbioru. Jeszcze na sto lat po wcieleniu Lęborka i Bytowa do państwa elektora przetrwały na tych ziemiach niektóre szczątki urzędzeń obowiązujących Rzeczpospolitą Polską, więc np. sąd ziemski, trybunał, sejmiki — zostały zniesione dopiero przez Fryderyka II w r. 1773. Znacznie dłużej od instytucyj świeckich zachowała się polska organizacja kościelna, gdyż w ciągu całego XVIII w. biskupi kujawscy odbywali tu wizytacje kanoniczne. Dopiero w r. 1820 na mocy bulli papieskiej oba wspomniane powiaty zostały wyjęte spod jurysdykcji biskupstwa kujawskiego i przyłączone do diecezji chełmińskiej. Katolicyzm — zdaniem Parczewskiego — stanowił silny moment zespalający, szczególnie, że w połowie XVII w. przechodził tu swój renesans. Niemniej trzeba stwierdzić, że zmiana konfesji bynajmniej nie była równoznaczna z natchmiastową, gwałtowną germanizacją ludu.

Na temat powyższy znajdujemy nie tylko u Parczewskiego, ale także w starszych wydawnictwach materiał objaśniający stosunki religijne na Pomorzu Zachodnim.

Językiem kościelnym Kaszubów był zawsze język polski, niezależnie od tego, czy występował on w świątyni katolickiej, czy protestanckiej. Do końca XIX w. zachowały się tzw. „odprawy”, czyli nabożeństwa protestanckie w gwarze polsko-kaszubskiej, w poszczególnych parafiach Pomorza Zachodniego.

Przypomnieć tu trzeba historyczne postaci popularyzatorów religijnych a więc Krofeya i Mostnika, którzy dla swoich współwyznawców tłumaczyli księgi liturgiczne na język polski z dodatkiem kaszubskich zwrotów gwarowych. Akcji tej patronowała ostatnia księżna pomorska na Słupsku, Anna Gryfitka. Że księgi te były bezwzględnie ludowi potrzebne, że bez nich nie można było sprawować elementarnych funkcji duchowych, dowodzi fakt zachowania się w bibliotekach podręcznych parafii protestanckich rękopisów, sporządzonych przez różnych nieznaną nam nawet z nazwiska pastorów. Wszyscy oni, aby ich parafianie rozumieli, musieli sobie na użytek własny sporządzać schematy kazań i nauk w języku polskim, gdyż mowy niemieckiej Kaszubi nie znali.

Książki do nabożeństwa, modlitewniki, postylle, kancjonały będące własnością poszczególnych rodzin kaszubskich to były wszystko wydawnictwa polskie. W miarę czasu oczywiście pod wpływem oddziaływania urzędowego kościoła, szkoły, wojska, administracji pruskiej znajomość języka polskiego zanikała. Młodsze pokolenie zatraciło już umiejętność czytania po polsku — choć posługiwało się jeszcze gwarą słowińską w domu, w życiu codziennym, — książki więc polskie niezdatne już do praktycznego użytku stawały się skarbem rodzinnym. Jako rzecz cenną i szanowną a starym serdecznie bliską — dawano księgę umarłym do trumny — chowano je na cerkwiszczech słowińskich.

Hilferding, interesujący się najwięcej szczątkami językowymi, utożsamiał możliwość przetrwania ostatków słowińskich na południowo-zachodnim pobrzeżu Bałtyku z zachowaniem się żywego języka potocznego. Pod tym względem mylił się w pewnym stopniu — co wykażemy poniżej — jednakże idąc za tokiem jego argumentacji należałoby zapytać, jakie szczątki językowe polskie zachowały się mimo wszystko na Pomorzu Zachodnim?

Otóż rewelacyjne dane przynoszą nam znajduwane w terenie stare księgi archiwalne kościołów pomorskich. Odczytujemy tam szereg nazwisk o brzmieniu słowińskim, nawet czysto polskim. Okazuje się więc, że stare, odwieczne rodziny kaszubskie przetrwały na miejscu, że nie zmieniły swego rodowego miana, że

więc ten sam lud żyje tu nadal, mimo że jego świadomość szczepowa uległa zaciemnieniu.

Na cmentarzu jednej z słowińskich wsi, w pobliżu Słupska spotykamy m. in. następujące nazwiska z lat 1801—1817: Pygorz, Rodmerz, Kotlesch, Weyta, Weytzki, Weytzik, Weydzik, Wogon, Gnatzik, Raddatz, Nesz, Jawer, Gromal, Schimonski, Kwaszewski, Kaminski, Domaschke, Nowk, Sawalik, Labudda, Kuglin itp. Nazwiska kobiet brzmią tak: Krystyna Pigorschin, Krystyna Toschin, wdowa Pradowin, lub Polleszin.

Dokonujący zapisków pastorki przekształcali częściowo pisownię, jednak zasadniczo musieli utrzymać brzmienie lokalne nazwisk. Najczęstsze jest tu obok Poleksa i Proya nazwisko Pygorz, które pisane jest niekiedy jako Pigosch, albo też Pigorsch — ale zawsze to ta sama rodzina. Spotkamy ją zarówno w sto lat potem, jak i na sto lat przedtem.

Zapiski kościelne z r. 1655—1701 wykazują obok nazwisk oryginalnych także i imiona popularne wśród miejscowego ludu, które później w w. XVIII powoli zanikają ustępując pewnej standaryzacji. Stare te imiona to np. takie: Bartosz, Kuba, Jork i Jurk, Matk, lub Maczk czy Matzk, oraz bardzo częsty Świątosz. Kobiety to Anka, Janna i Hanka, to Trina, Maresza, Krzena i znów najczęstsza: Świątka. Zachowały się też z tych czasów bardzo ciekawe nazwiska rodowe o typie patronimicznym np. Gnacykoic, Bartoszeic, Wandrzeic i Wandrzejkoic, Jonkoic i Jontkoic lub Kryfianoic. W całości brzmi to więc tak: Świątka Świętkoic, Jurk Kolodzey, Kuba Cyczyc, Anka Klawic, Maresza Weycikoic itp.

W notatkach szkolnych okręgu koszalińskiego spotykamy jeszcze w r. 1838 nazwiska nauczycieli o brzmieniu polskim jak: Nasz albo Milczewski. Wymienione powyżej rodziny słowińskie Krzesków, Jostów, Proyów czy Pygorzów mają po dzień dzisiejszy swoich przedstawicieli w terenie, m. in. w powiecie słupskim.

Podobnie do nazwisk rodowych zachowały się również dawne, rodzime mianowania wsi, osad, gruntów, nieużytków... nie potrzeba ich spolszczać, doskonale są nam znajome np. rzeki Łeba, Słupia, Pustynnik, albo gminy Izbice, Głównyzyce, czy wioski jak Rów, czy nawet tonie jeziorne i pastwiska.

Jeżeli chodzi o porozumienie się z pozostałymi w terenie mieszkańcami, natrafiamy w pierwszej chwili na trudności. Język polski nie jest im znany. Niemniej lud zna wciąż jeszcze własną gwara kaszubsko-słowińską. Niektórzy władają nią całkiem biegle — inni pamiętają poszczególne wyrazy, ale toku zdań ułożyć

już nie potrafią, posługują się więc zwrotami niemieckimi. Kwestia językowa nie jest więc przeszkodą natury zasadniczej. Lud tutejszy posiada odziedziczoną po przodkach predyspozycję i wyuczucie dla ducha języka ojczystego, bardzo więc łatwo może go się znów nauczyć.

Jeszcze łatwiej niż odniemczenie mowy potocznej i przyswojenie młodzieży kaszubskiej umiejętności czytania i pisania po polsku, nastąpić może reaktywizacja regionalnej kultury ludowej. Nawet Parczewski za mało dobiegał znaczenie etnografii jako czynnika zespalającego narodowościowo.

Faktem jest, że kultura ludowa, własna, regionalna kultura Słowińców przetrwała w terenie. Dziś jeszcze stary mieszkaniec Gardnej potrafi opowiedzieć nam tamtejsze podanie miejscowe o diable, który kościół budował na jeziorze, a w Łebie powtórzą nam znaną tu anegdotkę o siedmiu Łebianach w niebie. Są to podania podobne do takich samych zabytków prozodii ludowej całej Polski. Do dziś dnia zachowały się w rodzinach kaszubskich Pomorza Zachodniego obrzędy, przesady, wierzenia właściwe tej ziemi, a różniące jej kulturę od niemieckiej. Pieśń ludowa oczywiście zamarła, ale znamy jej fragmenty z publikacyj czy to Ceynowy i Parczewskiego, czy Tetznera lub Lorentza — łatwo więc będzie można wskrzesić je od nowa. Najłatwiej spolonizuje się psalmodia kościelna, która drzemie jeszcze w pamięci ludu.

Kult pieśni w szkole wiejskiej zbliży do siebie młodzież osadniczą z młodzieżą kaszubską. Popularyzacja bogatego baśniarstwa słowińskiego, które doskonale oddaje koloryt miejscowy i nawiązuje do tradycji lokalnych, stanie się dla przesiedleńców wykładnią, charakteryzującą nową ziemię oraz starych jej mieszkańców.

Najłatwiej ożyją obrzędy rodzinne i doroczne. Jeśli poszły już w zapomnienie u Kaszubów, pamiętają je dobrze nowi osadnicy z własnych stron rodzinnych. Okaże się, że nie ma tu różnic niemożliwych do zbliżenia, przeciwnie, wszystko będzie wszystkim znajome. Tak charakterystyczne dla wsi polskiej na całym jej obszarze pochody maszkar zwierzęcych w okresach świątecznych można będzie także zorganizować na Pomorzu Zachodnim, gdyż były tu dawniej wszędzie w użyciu, tak samo obrzędy żniwne, świętojańskie, maikowe.

Nieco trudniej przystosowuje się lud, gdy chodzi o obrzędowość rodzinną. W tym zakresie obowiązuje ekskluzywizm. Także i konwencjonalizm towarzyski musi być zachowany. Nie tak łatwo nastąpi zespolenie. Zapewne organizacje społeczne zain-

teresuują się tą kwestią np. przez organizowanie imprez widowiskowych, gdzie zaprezentuje się wesele kaszubskie, a może także i inne obrzędy rodzinne.

Należy więc przesądzić, że reaktywizacja kultury ludowej, autochtonicznej i ożywienie jej wpływami z innych regionów macierzystych osadników może stanowić na całym obszarze lęborsko-słupsko-bytowskim, oraz człuchowsko-miastkowsko-szczecinieckim decydujący czynnik zespalający te części Ziemi Odzyskanych z Polską.

Reszta terenu Pomorza Zachodniego to już przede wszystkim dziedzina badań prehistorycznych i historycznych.

Etnografia może jednak także rozpatrywać ten problem.

Otóż stwierdzamy fakt, że na Ziemiach Odzyskanych, mimo wielowiekowej supremacji żywiołu niemieckiego, nie wytworzyła się wszędzie jednolitość kulturowa. Na Pomorzu Zachodnim, prócz grup etnicznych Kaszubów i Słowińców, oraz ich odmian: Karwatków, czy Kabatków lub Niniaków istnieją jeszcze inne zespoły ludnościowe, względnie istniały przed wojną np. w okolicach Pyrzyce, dalej koło Jamna pod Koszalinem, na wyspach Uznamu, Wołynia, Rugii. Każdy z tych regionów posiada własne, odrębne oblicze kulturowe — są to grupy etniczne o odmiennym od otoczenia wizerunku grupowym. W jaki sposób mogły powstać i dlaczego przetrwały?

Nasuwa się hipoteza, że regionalizm wytworzył się tu na podglebiu szczepowym.

Na kresach zachodnich i południowych Pomorza Szczecińskiego zginęło już przed wiekami narzecze słowiańskie, zatraciła się samoświadomość plemienna, nasunęły się i wkorzeniły przeróżne obce wpływy i oddziaływania, jednak trzon ludnościowy pozostał ten sam, gdyż dawna ludność autochtoniczna w mniejszych czy większych skupiskach przetrwała na tym samym miejscu. Tam, gdzie warunki fizjograficzne temu sprzyjały, lud zamknął się niejako wewnątrz pewnego obszaru i spetryfikował swoją kulturę. W miejsce świadomości szczepowej wstąpił regionalizm i ten nabrał silnych akcentów ekskluzywizmu.

W ten właśnie sposób rysuje się przed nami jeden z regionów przyodrzańskich, mianowicie Ziemia Pyrzycka.

W okresie wczesnohistorycznym mieszkali tutaj nad Płonią i wokół jeziora tejże nazwy i jeziora Miedwie słowiańscy Pyrzyczanie. Kultura ich dalekich potomków, której szczątki oglądaliśmy przed wojną w muzeum Szczecina, wykazuje bardzo dużo

analogii z kulturą kaszubską, posiada pewne cechy, które zapewne należałoby zakwalifikować, jako słowiańskie.

Miasto Pырzyce ucierpiało bardzo wskutek działań wojennych. Kościół miejscowy, przypominający czworokątną swą wieżą ludowe kościółki polskie, uległ zniszczeniu. Podobnie wcześniej spłonęły lub uległy rozbiórce liczne inne pomniki architektury rodzimej, słowiańskiej, np. stare domy wiejskie z podcieniami.

Sprzęt ludowy w Pырzyckiem, będący już zresztą w zaniku od lat kilkudziesięciu, przypomina kaszubsko-polskie meblarstwo zdobione, np. charakterystyczne skrzynie malowane oraz szafy-kredensy. Jako motywacja uwidoczni się wszędzie w Pырzyckiem znany nam doskonale tulipan.

Sprzęt obrzędowy przypomina nasze polskie maskary zwierzęce, jak kozioł i koniki. Haft bardzo bogaty i charakterystyczny dla Ziemi Pырzyckiej znajduje również analogie ogólnopolskie i kaszubskie. Ceramika to nieraz identyczne dwojaczki czy misy, jakie wyrabiał Meissner w Kartuzach, ostatni obok Necla garncarz na Kaszubach.

Badania z zakresu sztuki ludowej mogłyby więc wraz z prehistorią naprowadzić nas na ślad dawnych pozostałości słowiańskich w terenie.

Wiemy, że starzy Słowianie, Ziemię Pomorską zamieszkujący, posiadali wybitny zmysł piękna. Stawiali wspaniałe świątynie, zdobili swoje gontyny rzeźbami i malaturą na drzewie. Wykonywali również ornamentowane naczynia użytkowe i sprzęty. Jeżeli z tego okresu wczesnohistorycznego niewiele wiadomości nas doszło, to dlatego, że na tych terenach wojny nie kończyły się nigdy. Wojny wyniszczały Słowiańszczyznę Zachodnią biologicznie i kulturalnie.

Podobnie jak na Pomorzu Wschodnim, tak i na Zachodnim w miarę biegu historii lud słowiański chłonał kulturę ogólnoeuropejską poprzez klasztory i dwory książąt pomorskich, wzbogacał kulturę własną i przetwarzał ją od nowa, zachowując elementy kultury łańskiejskiej we własnym zdobnictwie regionalnym.

W zdobnictwie ludowym całego Pomorza odnajdujemy pewną wspólnotę motywacji, doboru kolorów, rozplanowania ornamentów. A że lud pomorski, czy to z zachodnich czy wschodnich kresów, pochodzi z tego samego pnia lechickiego, nie dziw więc, że posiada wiele cech wspólnych, że zaznaczają się wyraźne analogie, które stwarzają pewną jednolitość kulturową całej Słowiańszczyzny Zachodniej.

Na tej zasadzie więc i Pyrzyce, a może także i inne, dotąd nieopracowane i niezbadane regiony Pomorza Zachodniego przedstawiają możliwości polonizacyjne, jeśli czynnikiem zespalającym te ziemie z Macierzą stać się może m. in. regionalne zdobnictwo ludowe, którego nie należy niszczyć, ale w swoich najpiękniejszych i charakterystycznych okazach popularyzować wśród nowych osadników.

ZIEMIA LUBUSKA

Przechodząc z kolei bardziej na południe Ziem Odzyskanych widzimy jako następny region Ziemię Lubuską.

Trzeba tutaj sięgnąć do dalekiej przeszłości, jeżeli chodzi o fundamenty miejscowej kultury.

Słowiańskość tego terenu odczuwa się już chociażby w pejzażu. Zlewisko wód Warty i Noteci u stóp starych słowiańskich grodziszczy pod Sątokiem wywołują w wspomnieniu dawność rodziną. Miłe, swojskie wrażenie czynią drogi wiejskie obrzeżone jesionami i ujęte w ramy kanałów. Przypominają one krajobraz łżycki. Budownictwo polskie przywodzą na pamięć pazdury i śparogi nadszczytowe u starych zabudowań gospodarczych. Takie same znamy z Kujaw, Wielkopolski, Mazur.

Ziemia Lubuska to teren przejściowy między Łżycami, Pomorzem i Wielkopolską. Najsilniej ciąży ten region ku Wielkopolsce, a mianowicie ku zachodnim jej kresom, jak Międzychód, Międzyrzecz, Zbąszyń, Skwierzyna.

Dla Ziemi Lubuskiej więc należy postawić tezę przeszczerpienia na jej teren ludowej kultury sąsiedzkiej — a najlepiej sięgnąć do najbliższego i najbogatszego regionu, mianowicie do Szamotuł zbliżonych krajobrazowo do Lubuszy.

ŚLĄSK

Pozostaje teraz do omówienia Śląsk Dolny, Opolszczyzna i skrawki Śląska Górnego.

Śląsk w swoim zrębie etnicznym przedstawia zagadnienie zupełnie proste. Dzisiejsza ludność polska tego obszaru — to potomkowie najstarszych osiadłych plemion słowiańskich, czyli Ślżzan. Płynąca srodkiem Ziemi Śląskiej Odra nie miała bynajmniej charakteru dzielącego, a raczej łączący lewo- i prawobrzeżne obszary; nie zawsze też stanowiła granicę dla Polski. Dla Śląska więc nie potrzeba przeprowadzać mozolnych badań reslawizacyjnych, ale wystarczy bezpośrednio przystąpić do jego repolonizacji.

Już sam rzut poziomy wsi śląskiej przedstawia zarówno okolicę jak i ulicówkę polską, a również i toponomastyka przynosi ze sobą dominantę polską, mimo powodzi zniekształceń językowych, które łatwo dały się już odniemczyć. Rzut pionowy potwierdza powyższe dowodzenie, gdyż budownictwo słowiańskie ciągnie się nieprzerwanie dalej z głębi centralnej Polski z biegiem Nisy, Kwisy, Bobra aż w dorzecze Sprewy po Wielkie Żuławy i Czarny Halsztraw, po Hodzijską Wodę, Czornicę i Wjeżenicę, a więc na tereny lużyckie, gdzie nie zaznacza się bynajmniej ostra granica. Wszędzie tutaj znajdujemy tradycyjne słowiańskie budownictwo drzewne, reprezentowane zarówno przez chaty wiejskie jak i przez kościółki i dzwonnice, pełne swoistego wdzięku i piękna architektury.

Nawiasem zresztą trzeba zaznaczyć, że właśnie w Opolu wykopaliska prehistoryczne odkryły ślady najstarszego budownictwa słowiańskiego tych terenów — prototypy, które przetrwały następnie długie stulecia. Analogię do tych znalezisk stanowią wykopaliska z Raciborza. W okolicach Gliwic czy Kluczborka, a nawet Kłodzka na granicy Nisy, zachowały się drewniane kościółki tak nam dobrze znane z całego terytorium Śląska. Więc polskość tych nowych obszarów bije w oczy — nie potrzeba jej mozolnie szukać.

Co jednak najważniejsze i najciekawsze dla Śląska, to stwierdzenie, że polskość ziem odzyskanych nie ogranicza się wyłącznie do swego charakteru pasywnego — tak, jak to bywa niekiedy nawet na obszarach ziem starych. Ludowość nowego Śląska jest jeszcze zawsze aktywna. Przejaw tej żywotności — to istniejący dotąd strój ludowy.

Bo strój to nie tylko przygodne ubranie człowieka, to coś więcej, to właśnie aktyw, sięgający samych głębin założeń etnograficznych, to demonstracja zewnętrzna kultury materialnej i duchowej. Nie bez znaczenia jest bowiem fakt, że lud swoistym konwenansem ujmuje swój wygląd zewnętrzny, że się stroi. I to odmiennie na codzień do pracy i na święto, odmiennie w zależności od stanu, wieku, stanowiska społecznego, inaczej na wesele czy na pogrzeb. Przejawia się w tym stroju i magia wegetatywna i wierzenia i obrzędy, a ornamentacja stroju w swej motywacji, w doborze barw i materiału — to nie tylko przejaw zmysłu piękna i wpływów stylów historycznych, to ponadto manifestacja kultury duchowej i społecznej, to zabieg magiczny, chroniący człowieka od zgubnych oddziaływań złośliwych demonów.

Na terenie Śląska, podobnie zresztą jak i na sąsiadujących z nim Łużycach, strój ten nie przedstawia prawie żadnej szablonizacji ani przeciętności, posiada liczne odmiany, których nie można standaryzować. Chcąc go więc poznać, trzeba nieledwie zwiedzić każdą wioskę z osobna — i to w ciągu całego roku kalendarzowego i w łączności z obrzędami rodzinnymi.

Biorąc więc pod uwagę tę specjalizację terenową, trzeba akcję reaktywizującą przystosować do właściwości każdego pomniejszego podregionu śląskich ziem odzyskanych. Inaczej przedstawia się strój ludowy np. pod Bytomiem — jeden z najpiękniejszych, inaczej w Raciborsko-Głupczyckiem, inaczej na Opolszczyźnie. Ma swoje odrębności regionalne również i Gliwickie. Najbardziej upośledzony jest w niektórych okolicach Śląsk Dolny — tu trzeba więc sięgnąć do zapożyczeń sąsiedzkich, o ile nie da się odtworzyć dawnego stroju tych okolic na podstawie ilustracji.

Obok stroju, który stanowi główny aktyw polskości całego Śląska, jeszcze i literatura ludowa, jeszcze szczątki wierzeń, przesądów, obrzędów stanowić będą właściwy trzon repolonizacyjny. Mimo utraty języka, relikty etnograficzne polskie przetrwały w najbardziej nawet zniwelowanych okolicach. Tu warto sięgnąć głębiej, a wystąpią na jaw szacowne i niezniszczalne pozostałości rodzimej kultury ludu.

Śląsk jako całość posiada tak silny potencjał polskości, tak mocne zawsze jeszcze tętno życia ludowego, że łatwo ogarnie macierzystymi wpływami swoje ziemie odzyskane i poprzez własną kulturę regionalną scali i złączy Śląsk Dolny czy Średni oraz zagubione poprzednio skrawki Śląska Górnego z całością kultury ludowej Polski.